Nr. 12. Kraków, w listopadzie 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

W Dzień Zaduszny.

Ktokolwiek widział najdroższe oblicze
Kamieniejące w linie tajemnice
W przedśmiertnej walki godzinie;
Ktokolwiek słyszał cichy jęk konania,
Kiedy się dusza na usta wyłania
I drży, i gaśnie, i ginie...
Ktokolwiek w drogiej a mdlejącej dłoni
Widział gromnicę, jak światło swe kłoni
Za ust niepewnym oddechem;
Ktokolwiek słyszał obojętne szmery,
Gdy przyszło w miarę dobrać deski cztery,
Żeby się wieko zawarło...
Ktokolwiek ziemi oddał skarb najdroższy
I w puste kąty wracał sam, uboższy
O całą miłość umarłą, —
Ten w dniu jesiennym, mglistym Listopada
Bóle tęsknoty swojej wypowiada
Na cichym grobie cmentarza;
Ten swe modlitwy żałobne i łzawe,
Sieroce nędze i wdowie łzy krwawe
Niesie na stopnie ołtarza.

M. Konopnicka.

Z wędrówek po świecie.

Warszawa.

Wody Wisły, omywające Wawel prastary, minąwszy grody piastowskie: Sandomierz, Kaźmierz, Czersk, płyną dalej po Mazowszu koło największego miasta polskiego, stolicy naszej, Warszawy.

Takich pięknych podań, jak o założeniu Gniezna i Krakowa, nie mamy o Warszawie, gdyż to miasto, dziś siedm razy większe od Krakowa, w wieku XII-tym było wsią zaledwie, a stało się znanem dopiero od chwili, kiedy książę Mazowiecki Konrad, wybudował sobie dwór w Jazdowie (tuż pod Warszawą), na pięknym wzgórzu nad Wisłą.

Mając takie grody, jak Płock, Czersk, Sochaczew, książęta Mazowieccy zwrócili uwagę na małe wówczas miasteczko Warszawę, ponieważ tędy szedł trakt handlowy ku Litwie, z którą Polacy poczęli nawiązywać stosunki. W następnym XIV. stuleciu Warszawa staje się stolicą księstwa Mazowieckiego, niezależnego od króla polskiego, którym był podówczas Kazimierz Wielki, królem chłopków przezwany.

Na zamku krakowskim po zamążpójściu królowej Jadwigi, zaczęli panować Jagiellonowie, ale w Warszawie i na całem Mazowszu rządzili Piastowicze. Książęta ci bardzo dbali o rozwój miasta, a szczególniej ostatni z tego sławnego rodu, książę Janusz. To też kiedy po śmierci tego księcia Warszawa włączoną została do państwa polskiego, wkrótce stała się jednem z pierwszorzędnych miast w Rzeczypospolitej, tak, że król Zygmunt August wyznaczył Warszawę na stałe miejsce obrad publicznych, t. j. na sejmy i elekcyę czyli obiór króla.

Do dziś istnieje ulica zwana Elektoralną, prowadząca na przedmieście Wolę, gdzie po śmierci każdego z królów zjeżdżała się na oznaczony dzień przez prymasa (arcybiskupa gnieźnieńskiego) cała szlachta z Polski, Litwy i Rusi, by obierać króla czyli wykonać elekcyę. Zaczęło więc kipieć życie polityczne w Warszawie, a po mału zamierać w Krakowie.

Za mądrych rządów Jagiellońskich, po unii (t. j. połączeniu się) Polski z Litwą, granice Rzeczypospolitej polskiej doszły aż do morza Bałtyckiego, rzeki Dźwiny — na północ i do Dniepru — na wschód, więc Kraków, leżący na południowo-zachodnim krańcu Polski, jako stolica stał się niedogodnym grodem, gdyż od środka państwa leżał zadaleko. Lecz Jagiellonom, czy Zygmuntowi Staremu czy Zygmuntowi Augustowi, przytrudno było porzucić ten stary Kraków, gdzie ich praojciec światło wiary chrześcijańskiej poznał; następca ich sławny król Stefan Batory, za krótko panował (od r. 1576 do r. 1586) i tyle wojował z Moskalami, iż nie miał czasu na przeniesienie stolicy. Dopiero Zygmugt III. Waza, król szwedzkiego pochodzenia, co go nic nie łączyło z przeszłością grodu Krakusa, po pożarze Wawelu w r. 1595, osiedlił się w zamku Warszawskim i odtąd Warszawa stała się miastem stołecznem Rzeczypospolitej polskiej.

W 60 lat potem, za panowania Jana Kazimierza, drugiego syna Zygmunta III, stolica nasza przeszła straszne chwile. Szwedzi złupili ją dwa razy, zaraza morowa wyludniła miasto, a pożary zniszczyły bardzo wiele domów.

I nieprędko Warszawa podniosła się z tego upadku. Król Jan III. Sobieski nie wiele dbał o Warszawę, natomiast w Willanowie, odległem o 7 kilometrów od miasta, wybudował sobie piękny pałac. Za jego następców, Augusta II. i Augusta III. Sasów (byli oni książętami niemieckiej krainy Saksonią zwanej), kiedy cały kraj chylił się do upadku, nie mogła się podnieść i wzrastać Warszawa. Dopiero w końcu XVIII-go wieku, kiedy praojcowie nasi zaczęli mądrzej gospodarować, kiedy nauki, sztuka i handel wzrosły, jednocześnie z tem Warszawa wzbogaciła się i urosła w większą liczbę mieszkańców. W ciągu 12 lat od roku 1780 do 1792 przybyło w Warszawie i na przedmieściu Pradze (po drugiej stronie Wisły) przeszło 30 tysięcy mieszkańców. Stolica nasza wówczas była już jednem z największych miast w Europie, gdyż liczyła około 125.000 zamieszkałych stale osób.

I rosłaby dalej Warszawa nasza, gdyby nie nowy cios. Kiedy naród w dniu 3-cim maja 1791 ogłosił konstytucyę, a król, senatorowie i posłowie zaprzysięgli ją, wtedy wrogowie nasi przelękli się tego i postanowili Polskę rozebrać. Naczelnik nasz, nieśmiertelny Tadeusz Kościuszko, padł ranny pod Maciejowicami, a dowódca moskiewski Suwarow zdobył Warszawę, wyrżnąwszy na Pradze 20.000 ludzi. Zginęli tam wszyscy:

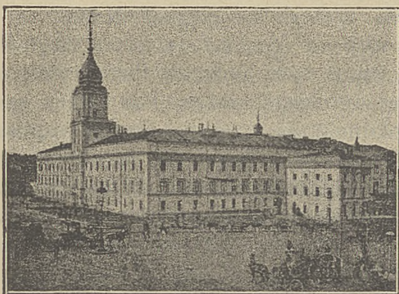
żołnierze, kobiety, starcy i dzieci, chrześcijanie i żydzi, — wszystkich wyrżnął w pień Moskal.

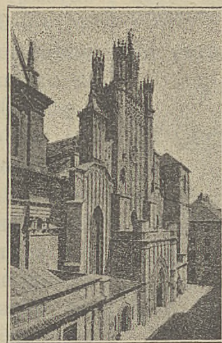
W rok potem Warszawa z całem Mazowszem dostała się Prusakom. Odtąd zaczęła się niewola Warszawy i dopiero w czasie wojen cesarza Francuzów Napoleona, odzyskała ona wolność, która trwała do roku 1831. W roku tym w wojnie z Moskalami Warszawa zdobytą została przez nich i odtąd opasaną jest kajdanami moskiewskimi.

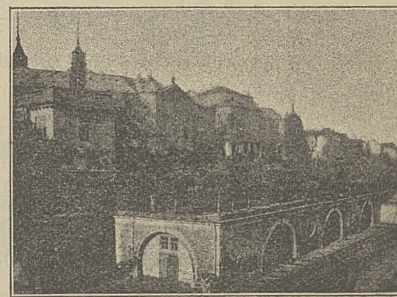
Lecz mimo niewoli ta stolica nasza rośnie i wzmaga się silnie. Wróg nie jest w stanie zabić tego serca Polski.

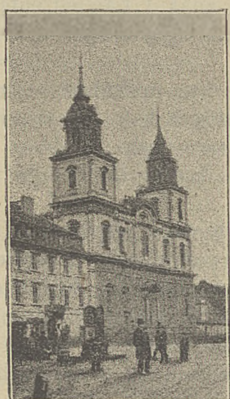
Dzieje Warszawy od powstania listopadowego oraz wygląd jej obecny opowiem Wam, kochani Czytelnicy, w następnym numerze.

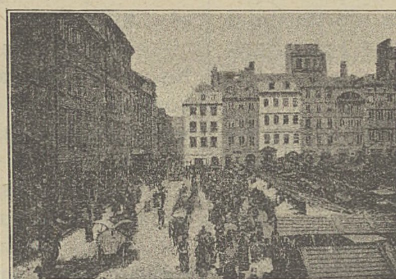
Warszawiak.



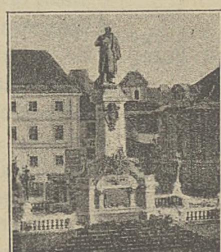












Były Zamek królewski.

Kościół św. Krzyża.

Były Zamek królewski.

Pomnik Kopernika.

Katedra.

Rynek na Starem Mieście.

Pomnik Adama Mickiewicza.

Ofiara zabobonu.

Obrazek wiejski, przez Jotę.

(Ciąg dalszy).

Od komina odezwał się głos donośny:

— Baj baju, gadu gadu, a z tego gadania ni rzeczy, ni pożytku. Wasze gęby bo rade, że się tak mogą ugadać do woli; jeno sam Walczak

pewnikiem nie rad, że tak gadacie po próżnicy. Gospodarze! ej! gospodarze! Oto naszemu sąsiadowi ogień strawił i budynek i zboże. Sąsiada trza ratować. Zróbmy tłokę.

— Dobrze gada. Zróbmy tłokę! — chórem odkrzyknięto.

— Każdy z nas gospodarzy dać musi zboża po dwa snopy....

— Ji! To za mało. I trzech nie starczy na całe dwa sąsieki.

— Więc dajmy po cztery.

— Zgoda! zgadzamy się!... Po cztery!... Po cztery!...

— A skoro już u siebie obłatwimy się ze żniwem, niechaj każdy z nas, czy z siekierą, czy z piłą stawi się do odbudowania stodoły Walczaka.

— A kto da drzewo? — zagadnął ktoś z kąta.

— Drzewo da sam Walczak. On przecie gospodarz i spaleniem stodoły jeszcze nie zbiedniał ostatecznie, — my damy tylko swoje ręce. Przystajecie?

— Przystajewa! przystajewa!

Teraz więc strapiony pogorzelec uniósł się z ławy, i obchodząc wszystkich z kolei, dziękował.

— Nie ma za co! Nie ma za co! — mówiono mu. — Toć to tłoka, nasz chłopski obyczaj. Przyciśnie mnie jutro nieszczęście, toć i ty mnie poratujesz tak samo.

Znów zaszumiało jak w ulu.

— Cichojcie ludzie! — zawołano od komina. — Cichojcie! Matus chcą coś zagadać.

Gdy się trochę w izbie uciszyło, podniósł się od komina głos najstarszego gospodarza, Matusa:

— Błogo mi było słyszeć na starość, żeście tak ochotnie przystali na tę tłokę. Jesteście poczciwi, dobrzy ludzie, — ale nie wszyscy. Wiadomo mi jest przez Grzegorza, że w płonącej ścianie stodoły dojrzał on zapałki i flejtuchy, i pokazywał je Bartłomiejowi. Czy tak?

— Widziałem! widziałem! — huknął Grzegorz.

— A jużci były. I ja widziałem! — zawołał Bartłomiej.

W izbie więc znowu powstała wielka wrzawa. — Każdy coś wykrzykiwał z oburzeniem.

— Cichojcie! — zawołano od komina. — Matus chcą jeszcze gadać.

— Stodoła Walczaka asekurowana nie była; więc nie Walczak spalił ją dla fajerkasy. Mamy tedy śród siebie, w naszej wiosce, tu może nawet w tej izbie, łajdaka, zbrodniarza, podpalacza.

— Tak! Tak!... Trzeba go wyśledzić!... Sami się z nim załatwimy!

— Wyśledzić nie trudno, jeżeli tylko jest taki między nami — zawołał Grzegorz.

— A to jak?

— Matus was objaśnią. Toć to przecie stary obyczaj: podpalacza szukać po ręcach *).

— Tak, rychtyk — ciągnął Matus. — Kto podniesie ręce na ojca swego, czy matkę swoją, to uschną mu te ręce, powiada Pismo św.; więc i podpalacza cudzego dobra, Pan Jezus znaczy też tak dokumentnie, ażeby go ludzie rozpoznali, przekonali i ukarali. Byłem ci ja raz za młodych lat na takiem przekonaniu; jeno że wtedy nie zaraz przychwycono winowajcę, więc te znaki już od niego odeszły. Ale na razie taki zbrodniarz ma ręce czarne kiejby smoła; tyle trza się spieszyć z oględzinami, bo po kilku czasach odchodzi mu ten znak i nawiedzenie.

— Żywo więc! Oglądajmy! — zawołało głosów kilka.

— Tak. Nie trza marudzić — ciągnął Matus. — Niech każdy z kolei przysunie się tu do komina i okaże swe ręce. Kobiety i dziewki w samym końcu, boć u nich czyn taki, rzecz rzadka.

Rozpoczęły się więc oględziny. Każdy chłop, będąc spokojny na sumieniu, z uśmiechem zbliżał się do komina, obracał swoje dłonie nad płomieniem i wracał znów do tłumu. I Stanisław, gdy jego kolej nadeszła, stanął także przed tym wyrocznim kominem z uśmiechem i swobodą; ale naraz struchlał, zbladł i zaczął się trząść cały, spojrzawszy na swe dłonie, czarne niby smoła.

— A oto mamy już ptaszka! — zawołali najbliżsi.

Teraz więc nastąpił w izbie wrzask nieopisany. Każdy się cisnął do Stanisława, wyrywano sobie jego dłonie, aby je zblizka obejrzeć. Baby powyłaziły na ławy i ztamtąd, krzycząc, wygrażały pięściami poznanemu zbrodniarzowi. Jedna tylko Marysia, zakrywszy oczy fartuchem, wybiegła z izby lotem strzały.

Stanisław ściśnięty przez tłum, szarpany, wrzaskiem zagłuszony, napróżno coś mówił, wrzeszczał i zaklinał; nikt go nie słyszał i nie chciał słuchać. Nie trzeba im już było tłómaczenia — dowód był na rękach.

---

*) W północnych stronach Królestwa zwłaszcza zamieszkałych przez Litwinów istnieje zabobon, że podpalaczowi po spełnieniu tej zbrodni czernieją na czas pewien dłonie. Łatwo więc go po tym znaku odszukać; tylko trzeba się pospieszyć, gdyż nazajutrz nie pozostaje ani śladu.

Wrzeszczano więc tylko między sobą nic się nie rozumiejąc. Czasami tylko z pośród tego harmidru wybijały się głosy silniejsze:

— To on podpalacz? Taki gospodarz! taki dziedzic!

— Nie dziwota. Chciał spalić sąsiada, ażeby być bezpiecznym od szkód polowych.

— Oj! drogo cię, Walczaku, kosztują te gęsi, co się czasem wypasały na jego zagrodzie.

Dosłyszał to Walczak; więc huknął:

— I jemu to nie przyjdzie tak tanio. No! chłopcy, zabierzwa się do niego!

— Walczak ma recht — ktoś krzyknął. Gdy mamy dać Walczakowi tłokę, to mamy też prawo karać tego, co i nam wydarł naszą krwawicę.

— Milczeć mi tam! — wrzasnął Matus. — I wara mi od Stanisława.

— Cóż to? Ty bierzesz go w obronę?

— On nasz. My damy tłokę. Karze ten, kto nagradza. Sami go ukarzemy.

Fala tłumu posunęła się w stronę Stanisława, ściskając go, jak żelazną obręczą w około.

— Nie rusz! — wrzeszczał Matus głosem już ochrypłym. — Czy chcecie durnie jedne sami sobie nakładać stryk na szyję? Wydajmy go władzy. Niechaj go sądy osądzą.

— Nie trza tu sądu. Już go osądził sam Bóg — zawołał ktoś z tłumu.

Mimo to na tłum słowa Matusa podziałały; bo zakołysała się fala przyduszająca Stanisława, ścisnęła się sama w sobie i dała mu miejsce swobodne.

— A wy błazny! głupcy! durnie!... — wołał Matus. — Czyż chcecie koniecznie, aby za jednego zbrodniarza cała wieś nasza poszła w kajdany?... Ani mi go się nie tknijcie! Wara!... I ruszać mi duchem po sołtysa, coby go zaaresztował i do sądu odstawił....

— Bajki. Sąd go uwolni.

— Nie twoja w tem rzecz. Ty pilnuj tylko swego łba, aby ci go nie skręcili; nie wydawaj całej wsi na zatracenie, i dzierżyj łapy przy sobie, abyś ich nie splamił krwią, chociażby i winną.

Na te trzeźwiące słowa fala tłumu rozstąpiła się jeszcze bardziej, a kilku parobczaków wybiegło z izby po sołtysa.

— Prawda! prawda! — wołano tu i owdzie. — Cichojcie chłopcy!... Uspokójta się!...

Wrzaski namiętne rzeczywiście zaczęły cichnąć powoli; chociaż ciągle jeszcze szumiało od głosów, biadań i jęków. Stanisław, korzystając z tej względnej ciszy, chciał zabrać głos, aby się tłómaczyć czy przeklinać; ale zmiarkowawszy to jeden z najbliższych, z oburzenia, czy nawet z litości, chcąc, aby umknął, poczęstował go dobrze pięścią w kark i wyrzucił do sieni. (C. d. n.)

Jesienne roboty w ogrodach i sadach.

Jesień jest w ogrodach porą ożywionej pracy. Roboty jesienne wielkie mają dla dobrze prowadzonego ogrodu znaczenie, bo jakkolwiek większość ich da się niby wykonać i na wiosnę, lecz skutek ich jest w tym ostatnim wypadku o wiele gorszy. Wiadomo przytem jaki nawał pracy wiosna ze sobą przynosi, to też za zasadę wziąć należy, żeby wykonywać w jesieni wszystko, co tylko się da zrobić w tej porze. Tem lepiej wtedy i staranniej, bo bez pośpiechu i gwałtu wykonać będzie można prace wiosenne.

W ogrodzie warzywnym po opróżnieniu zagonów należy nawieść i przekopać tę część, na której mamy zamiar hodować w roku przyszłym warzywa, świeżego nawozu wymagające, jak: kapusty różne, kalafiory, kalarepę, ogórki, selery, rzodkiewkę i t. p. Część ogrodu, która w tym roku była nawożona, gdzie zatem na przyszły rok pójdą bez nawozu: cebula, marchew, pietruszka, buraki, grochy i fasole, dobrze jest teraz przekopać płytko lub podorać i zostawić w bryłach. Nawożenie na jesień jest bez porównania skuteczniejsze niż na wiosnę, bo nawóz ma czas w ziemi się rozłożyć i gdy posadzimy lub posiejemy na wiosnę rośliny, to mogą one odrazu z niego skorzystać. Nawóz na wiosnę dawany nie skutkuje dopóki nie przegnije, a przez ten czas rośliny tylko starymi sokami ziemi żywić się muszą i dlatego wzrost ich jest powolniejszy. Kto szczególniej chce mieć wczesne warzywa na sprzedaż, ten starać się musi jak najwięcej nawozić w jesieni. Przekopanie lub przeoranie ziemi w jesieni nietylko ją użyźnia, bo ją wystawia na działanie powietrza i mrozu, ale przytem gubi masę szkodliwych owadów, które w ziemi szukają na zimę schronienia, a przytem utrudnia myszom i nornicom osiedlania się w ogrodzie.

Jeżeli ktoś hoduje sobie sam nasiona, to bardzo starannie w jesieni wybrać powinien wysadki. Z kapusty wybierać trzeba do tego główki średniej wielkości, ale twarde i ciężkie, a na krótkich głąbach; cebule ładne i ciężkie, marchew dorodną i silnie zabarwioną. Wybieranie nasienników nie jest łatwe, bo trzeba się znać, jakiem dobre warzywo w każdym gatunku być powinno; kto tego nie potrafi, niech lepiej da spokój hodowli nasion, tembardziej, że dzisiaj w składach dostanie dobre i tanie. Przez złe wybieranie nasienników w kilka lat popsuć można najlepszy gatunek warzywa.

Przy drzewach owocowych najwięcej roboty mamy teraz z sadzeniem. Sadzenie jesienne uważane jest ogólnie za najlepsze, bo drzewka osiedzą się przez zimę, z wczesną wiosną korzystając z wilgoci, puszczą nowe korzonki, a później rosną dobrze bez podlewania i szczególnych starań. Drzewa wykopuje się i przesadza gdy liście opadną, jeżeli jednak idzie o pośpiech, to można kopać drzewa i wcześniej, ale zaraz liście na nich trzeba poobcinać, bo inaczej więdną i kora się na nich marszczy. Kopać trzeba ostrożnie, żeby drzewku jak najmniej poucinać lub poobrywać korzeni. Im korzeni więcej, szczególniej drobnych, tem drzewko łatwiej się przyjmie i silniej będzie rosnąć. Doły pod drzewa przygotować należy jak najwcześniej. Wykopuje się daleko większe niż potrzeba dla pomieszczenia korzeni, idzie bowiem o spulchnienie i doprawienie ziemi, w której rosnąć ma drzewo. Zwykle kopie się doły okragłe, mające 1·20 m. do 1·50 m. w przecięciu i 80 ctm. głębokie. Ziemię zwierzchnią, lepszą, składa się przy kopaniu dołu osobno i następnie, przy sadzeniu, daje ją się na spód dołu pod korzenie drzewa. Dobrze jest do ziemi tej domieszać starego nawozu, kompostu, popiołu drzewnego, kości i t. p.

Przed sadzeniem odejmuje się drzewkom korzenie nadłamane lub mocno pokaleczone, aż do zdrowego; wszystkie zaś inne korzenie oprócz drobnych, przycina się cokolwiek, żeby rana była gładka, a nie poszarpana, jak to bywa, gdy korzenie przy kopaniu ucięte zostały łopatą. Cała sztuka dobrego sadzenia polega na tem, żeby drzewko tak głęboko znalazło się w ziemi, jak siedziało poprzednio, dlatego bardzo uważać należy, żeby miejsce, z którego wychodzą korzenie, znajdowało się tuż pod powierzchnią ziemi. Pomimo, że przy sadzeniu ziemię udeptuje się naokoło korzeni, zawsze jednak osiądzie ona później i wciągnie cokolwiek drzewko w głąb, z czem trzeba się liczyć i sadzić raczej za płytko, niż zbyt głęboko. Największym powodem nieudawania się drzew w sadach i ich słabego wzrostu, jest sadzenie za głębokie, a tem ono jest szkodliwszem, im ziemia cięższa i wilgotniejsza. Posadzenie za płytkie, to jest takie, że widać nasadę górnych korzeni, mniej jest szkodliwem, a wreszcie łatwo jest w takim wypadku drzewko cokolwiek obsypać.

Przy sadzeniu wiosennem zawsze mocno podlewa się drzewo; przy jesiennem jest to potrzebne tylko wtedy, gdy ziemia jest bardzo sucha, co rzadko się u nas trafia. Drzewko przywiązuje się następnie luźno do kołka, wbitego przed sadzeniem, a sięgającego tylko pod koronę drzewa. Na wiosnę, gdy ziemia się już oblegnie, trzeba przywiązać mocniej.

Wystrzegać się bardzo należy za gęstego sadzenia drzew, bo z wielkiej ilości drzew, które się wzajemnie duszą i ogładzają, a przez to liche przynoszą owoce, pożytek jest mniejszy, niż z kilku lub kilkunastu zdrowo rosnących i dających piękne owoce. Węgierki i wiśnie sadzić można co 4 m., jabłonie, grusze i czereśnie 6 do 8 m. I tak po kilkunastu latach nie będą one miały za dużo miejsca. O tem, żeby sadzić tylko drzewa zdrowe i w dobrych gatunkach, niema co naturalnie i mówić. Jabłonie trzeba sadzić głównie zimowe, bo letnich jest wszędzie dużo, a że przytem ich owoce krótko się trzymają, więc zbyt na nie trudny, i cena bywa bardzo niska.

Młode drzewka, szczególniej szlachetnych odmian, dobrze jest na zimę owiązać słomą, żeby uniknąć tego, iż przy surowej zimie zmarznąć mogą. Trzeba również pamiętać obwiązać pnie młodych drzewek trzciną lub słomą, żeby ich nie uszkodziły zające. Bardzo dobrze jest przekopać teraz lub przeorać ziemię pod drzewami w sadzie. Każdy staranny właściciel robi to na wiosnę, ale przekopanie lub przeoranie w jesieni jest lepsze. W ziemi nigdy nieporuszanej, zadziczałej i zachwaszczonej, drzewa źle rosną, prędko starzeją i liche wydają owoce. I one, jak każda roślina, żeby się dobrze udawały, wymagają ziemi uprawianej i poruszanej, a za pracę i umiejętne starania wynagradzają człowieka stokrotnie. *B.*

ROZMAITOŚCI.



Ofiarą zawziętego prześladowania polskości w Ks. Poznańskiem stała się Janina Omańkowska, którą już znacie drogie Czytelniczki, bo niejednokrotnie pisała Wam *Przodownica* o Jej dzielnej pracy i obronie praw narodowych. Imię tej zacnej niewiasty zajaśniało złotemi głoskami na kartach dziejów prześladowania narodu polskiego i w księgach jego cierpień i niedoli, oraz pracy nad uświadomieniem narodowem. **Janinę Omańkowską** z Poznania skazali Prusacy na pięć dni więzienia za bez-

płatne nauczanie dziatwy polskiej języka polskiego!!

To daje dostateczny wyraz okrucieństwa i nienawiści niemieckiej, a wywołuje wszędzie żywe współczucie nad niedolą naszych współbraci pod zaborem pruskim. To też całe społeczeństwo polskie okazało ogromne uznanie tej dzielnej niewieście. Gdy p. Janina Omańkowska opuściła kaźń policyjną w niedzielę o godzinie 1 popołudniu i skoro ukazała się na progu więzienia, setki wdzięcznych rodaków pospieszyło na Jej powitanie z bukietami kwiatów, a zgromadzona publiczność witała Ją okrzykiem: Niech żyje! Liczne telegramy nadsyłano z całego Poznańskiego i Śląska pruskiego jako dowód uwielbienia. Nadto postanowiono zbierać fundusz imienia Janiny Omańkowskiej na zakupywanie książek i elementarzy polskich.

W dniu 7 października b. r. odbyło się uroczyste otwarcie szkoły polskiej ludowej w Cieszynie na Śląsku austryackim. Ks. Londzin podczas nabożeństwa wypowiedział prześliczne kazanie. Mówił on: „Narody stworzył Bóg i wszystkim dał jednakowe prawo rozwijania swych sił przyrodzonych — dla tego celu powstała mimo wrogich przeciwdziałań szkoła ludowa polska, która podobnie jak gimnazyum, ma przysparzać ziemi śląskiej dobrych obywateli Polaków. Społeczeństwo polskie popierało i będzie popierało nowy zakład, który w imię Boże rozpoczyna swe istnienie, i którego nauczycielstwo świadome jest swych obowiązków zawodowych i narodowych“. Do powstania tej szkoły przyczynił się głównie Dr. Hassewicz, który na ten cel ofiarował dwanaście tysięcy złr.

W Westfalii w mieście Essen staraniem Stowarzyszenia pod nazwą „Związek Polaków“ odbył się we wrześniu wiec, na którym omawiano położenie Polaków na obczyźnie, a zarazem podawano środki, zapomocą których powinni bronić prześladowenej przez Niemców wiary ojców, języka polskiego, a więc bronić przed zagładą swej narodowości. Na tym wiecu potępiano mieszane małżeństwa, to znaczy kojarzenie się Polaków lub Polek z ludźmi obcej narodowości, uważając takie małżeństwa za bardzo szkodliwe pod względem narodowym i religijnym.

Dziennik krakowski „Czas“ donosi: Przykład, godny naśladowania. Pisano wiele o zaniedbanym stanie pastwisk gminnych; pojawiać się jednak zaczynają objawy zwrotu na lepsze-

Gmina Chrosna w powiecie krakowskim, za staraniem miejscowego wójta p. Jana Habera i z pomocą pieniężną zarządu dóbr hr. Andrzeja Potockiego, zamieniła dwa morgi pastwiska gminnego na sad wiśniowy. Krakowskie Towarzystwo ogrodnicze postanowiło na wniosek p. Stanisława Golińskiego nadać zasłużonemu wójtowi medal srebrny, który mu będzie uroczyście wręczony.

Zawiadamiamy Was drogie Czytelniczki, że w grudniu b. r. nastąpi uroczyste otwarcie szkoły w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi — tej szkoły — na której budowę składają się Polki wszystkich stanów, bo jak Wam wiadomo, szkoła ta ma być pomnikiem dla tej świątobliwej i szlachetnej królowej.

Składki na szkołę w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi przesłali w dalszym ciągu: Ignacowa Korubowa 30 hal., Józefowa Nowakowa 30 hal., Wiktorya Gut Pawłowa 1 Kor., Bronisława Orawiec 1 Kor., Aniela Marduła 1 Kor., Antonina Orawiec 1 Kor., Wiktorya Orawiec 20 hal., Ludwika Marduła 1 Kor., Wiktorya Gut Frankowa 20 hal., A. Grochalska 20 hal.

Kochane Gosposie!

Jak już w ostatnim numerze gazetki wspomniałem, pyż jest plagą w roli, a przecież i on może być pożytecznym, gdyż razem ze słomą i sianem stanowi bardzo dobrą paszę dla bydła, lecz przy bronowaniu powinien pyż być dokładnie oczyszczony z ziemi, wypłukany i wysuszony, i rżnięty na sieczkarni; potem zmięszany z sieczką i parzony jest dobrym pokarmem dla bydła. Również pyż rżnięty na sieczkarni, dodawany do zboża, daje smaczny i zdrowy chleb, trochę słodkawy, choć może dla smakoszów za ościsty.

Pyżem leczą się też psy, koty, a nawet drób.

Kto lubi mieć u siebie koty, powinien na zimę zaopatrzyć się w tak zwaną miotełkę, rosnącą w zbożu i codzień zrana dawać zjeść kotowi 1 lub 2 takie miotełki, aby nie chorował. Koty zwykle po św. Bartłomieju chorują, podobnie jak żaby, jaszczurki i węże.

Hałaciński.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Sz. Franciszkowi Kielochowi donosimy, że numera: pierwszy, drugi i szósty *Przodownicy* są wyczerpane.

Sz. Pawłowi Kłosko dopiero w przyszłym numerze będziemy mogli podać radę jak leczyć owce. Za życzliwość Waszą — niech Bóg Wam zapłaci stokrotnie. Szanowny Czytelniku — każdy wyraz Waszej życzli. wości dla *Przodownicy* i zadowolenie sprawia nam wielką radość *Przodownica* bowiem pragnie stać się Waszą przyjaciółką najszczerszą i spieszyć Wam radą w każdej potrzebie.

Szanowna Zośko T. Z owsa potrawy są bardzo posilne a nawet zdrowsze niż z ziemniaków. *Przewodnik zdrowia* pisze „że owies więcej tłuszczu i więcej soli odżywczych posiada niż każde inne zboże. Dlatego, zwłaszcza dla naszych stron zimniejszych, ma on bar-

dzo wielką wartość. Ludy codziennie spożywające potrawy owsiane są silniejsze i dorodniejsze od innych, poznać to można naprzykład na Szkotach i naszych góralach“.

Z owsa, Szanowna Zośko! możesz więc rozmaite przyrządzać potrawy, które tobie i całej rodzinie będą smakowały. Parę sposobów podajemy Ci, jeżeli te udadzą się — napisz — a przeszlemy Ci jeszcze inne.

Pierwszy sposób:

Owsianą kaszę gotuje się tak jak tatarczaną w wodzie i okrasza masłem. Jest dobra i smaczna. Można ją jednak gotować z porzeczkami, malinami, wiśniami, ze świeżemi lub suszonemi gruszkami, jabłkami i śliwami. A wtedy odjeść się jej nie zdołasz.

Z owsa i gryki razem robić można opiekanki, w ten sposób, jak radzi „jarska kuchnia“. Sto gramów czyli osiem łutów owsa duszonego (wałkowanego) i tyleż grubej kaszy gryczanej gotuje się w trzech czwartych litra wody czyli w 3 kwaterkach wody na gęsty kleik. Dodaje się do niego pokrajaną i uprażoną w maśle cebulkę, trochę soli — a (według upodobania kminku, bułeczki suchej tartej i jajko). Gdy się to dobrze wszystko razem wymiesza, wtedy robi się z tego ciasto — kluseczki i opieka w maśle, aż nabiorą koloru jasno-rumianego. Takie kluseczki są doskonałe.

Można robić pieczoną owsianą kaszę w ten sposób:

Funt czyli pięćset gramów owsianej kaszy (gniecionego owsa, obłuskanego) wsypać w rądel masłem wysmarowany, wlać do niego jeden i pół litra mleka, sześćdziesiąt gramów czyli cztery i pół łuta masła, dodać dwie łyżki cukru i piec to ciasto w gorącym piecu. Po upieczeniu dobrze smakuje.

Z owsa także można znakomity wyrabiać napój, który zastąpi wszelkie wino i piwo. Taki napój nazywa się owsianką i robi się w ten sposób:

Weź funt starannie oczyszczonego i w świeżej wodzie opłókanego owsa najlepszego; wsyp go do kamiennego garnka, nalej sześciu litrami świeżej wrzącej wody i wygotuj do połowy. Po wygotowaniu pozostałe trzy litry owsianki przecedź przez czyściutkie płótno, niezbyt naciskając. Gdy przecedzisz, do tego soku dodaj cokolwiek cukru lub miodu (według upodobania) i razem z tym miodem lub cukrem jeszcze kilkakrotnie zagotuj. Gdy się dobrze zagotuje, garnek szczelnie przykryj i zanieś do piwnicy na 24 godzin. Gdy się dobrze ustoi, zlej owsiankę, ale bardzo ostrożnie i pomalutku żeby osadu, który na spodzie osiadł nie poruszyć — do butelek lub dzbanków, czysto wymytych, dobrze wyparzonych, zimną wodą wypłókanych i wysuszonych, szczelnie przykryj, żeby powietrze nie dochodziło. Jeżeli wlewasz do butelek, to je zakorkuj czystymi korkami.

Przed użyciem wciśnij trochę cytryny, a owsianka będzie doskonałą. Pamiętaj Zośko, że najważniejszą przyprawą każdej potrawy to, żeby ona była robiona czystemi rękami, dobrze wymytemi, w czyściutkiem naczyniu, dobrze wymytem i zimną wodą wypłukanem a potem, gdy potrawa jest przyrządzona, żeby się nie zapruszyła, nie spleśniała i nie zatęchła.

Na resztę twoich pytań, a mianowicie czy można i jakie przyrządzać potrawy z ziemniaków, otrąb pszennych, z brukwi, grzybów, z ryżu, z dyni, tarniny itd., jeżeli będzie miejsce w następnym numerze *Przodownicy*, napiszemy.

Szan. Kozubowi. W hodowli koni trzeba przestrzegać pewnych przepisów i tak: 1) nie sprzedaje się najlepszych źrebiąt, bo one są potrzebne do polepszenia własnego stadła. 2) Nie trzyma się źrebiąt kupą przez pięć zimowych miesięcy w stajniach ciasnych, przez co cierpią ich nogi i grzbiety. 3) Nie zmuszać źrebiąt do ściągania siana z bardzo wysoko dla nich ułożonego kosza, przez co naciągają głowę i szyję, co znowu czyni grzbiety słabe lub zagięte. Nie zaprzęgać źrebiąt trzy lub czteroletnich i nie używać cięgla dzielonego, bo to jest okrucieństwem i rujnuje konie.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.